

Michael Bond



Miś zwany Paddington

ilustracje Peggy Fortnum

Tytuł oryginału
A Bear Called Paddington

Opieka redakcyjna
Aleksandra Smoleń

Korekta
Piotr Mocniak
Kamila Zimnicka-Warchoł
Katarzyna Onderka
Joanna Myśliwiec

Łamanie
Agnieszka Szatkowska-Malak
Dawid Kwoka

Adaptacja ilustracji Peggy Fortnum i kolory
Mark Burgess

Text copyright © Michael Bond 1958
Introduction copyright © Michael Bond 2008
Illustrations copyright © Peggy Fortnum and William Collins Sons and Co. Ltd
1958, 1959, 1960, 1961, 1962, 1964, 1966, 1968, 1970, 1974, 1979, 2008
The author and illustrator assert the moral right to be identified as the author and illustrator of this work.

Copyright © for the translation by Fundacja Pomocy Dzieciom z Chorobą Nowotworową

ISBN 978-83-240-5095-6

Przeczytaj, co o książce sądzą inni czytelnicy, i oceń ją na
lubimyczytac.pl

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Spółeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl
Wydanie II, Kraków 2018
Druk i oprawa: OzGraf

Miś zwany Paddington



Michael Bond

ilustrowała PEGGY FORTNUM

przetłóżył KAZIMIERZ PIOTROWSKI

znak emotikon

Kraków 2018

SPIS TREŚCI



Wstęp
8

Rozdział pierwszy
Proszę zaopiekować się
tym niedźwiadkiem

13



Rozdział drugi
Miś w gorącej wodzie
29

Rozdział trzeci
Paddington w kolei podziemnej
46



Rozdział czwarty
Wyprawa na zakupy
62



Rozdział piąty
Paddington i „stary mistrz”
78



Rozdział szósty
Idziemy do teatru
94



Rozdział siódmy
Przygoda nad morzem
112

Rozdział ósmy
Hokus-pokus
128



Wstęp

Paddington był początkowo jedynie bazgrołem; posuniętą o krok dalej starą pisarską sztuczką, jaką jest bezustanne ostrzenie ołówków przed rozpoczęciem pracy. Ja uciekałem się do czyszczenia za pomocą wygiętej szpilki środka literki „o” na czcionce maszyny do pisania – to satysfakcjonująca odskocznia od pracy, choć nieco plami palce, ale pomagała mi w tych dawnych czasach, kiedy byłem niepełnoetatowym pisarzem zarabiającym jako operator w telewizji.

Odkładając szpilkę, w poszukiwaniu inspiracji spojrzałem na niewielki futrzany obiekt siedzący na półce nad kominkiem w moim jednopokojowym mieszkanku w Notting Hill Gate w Londynie.

Podarunek, który miałem zamiar włożyć żonie do skarpety na prezenty – miś, otrzymał już nawet imię, w dodatku całkiem poważnie brzmiące, i złapałem się na myśleniu: „a co, gdyby...?”.

Słowa: „Państwo Brown po raz pierwszy ujrzeli Paddingtona na peronie stacji kolejowej. I właśnie to sprawiło, że Paddington otrzymał takie niezwykle jak na misia imię.

Paddington bowiem jest nazwą stacji kolejowej w Londynie” – lekko spłynęły na papier.

I tak doszło do narodzin
Misia zwanego Paddington.

Nawet wtedy nie miałem zamiaru kontynuować swojego bazgrania. Co najwyżej kilka



zdań więcej, jednak jedno prowadzi do drugiego – inne postaci już czekały za kulisami.

Więc gdy Paddington zaprzyjaźnił się z rodziną państwa Brown, od których otrzymał nie tylko nazwisko, ale i dom przy Windsor Gardens numer 32, pierwszy akapit stał się częścią dłuższej historii. Kiedy miś został przedstawiony dwójce ich dzieci, Jonatanowi i Judycie, i kiedy poznał panią Bird, historyjka zmieniła się w rozdział. Kolejne dołączyły niebawem, aż zorientowałem się, że w rękach mam już całą książeczkę.

Z pewnością nie przypuszczałem wtedy, że pół wieku później te same pierwsze słowa pojawią się w specjalnym wydaniu przygotowanym właśnie na tę okazję.

Sam Paddington, który jest skromnym niedźwiadkiem, prawdopodobnie przewróciłby się na plecy, słysząc tak niespodziewaną wiadomość.

Tak naprawdę ważne jest, że bez większych ceregieli pojawił się w moim życiu, przyjmując mój sposób ubierania się: stary kapelusz i budrysówkę (wyjątkowo modną w tamtych czasach). Dodatek w postaci karteczki, na której było napisane: „Proszę zaopiekować się tym niedźwiadkiem. Dziękuję”, przypieczętował resztę. Nie było to coś, co można zignorować.

Ponieważ dobrze znałem swoją okolicę, stała się ona także terytorium Paddingtona. Zdobywszy zaufanie państwa Brown i pozwolenie pani Bird na robienie porannych zakupów, już wkrótce stał się postacią rozpoznawaną wśród straganów z warzywami na targu Portobello – w dodatku umiał się targować. Wizyty w piekarni, gdzie zawsze kupuje słodkie bułeczki, przerodziły się w poranny rytuał, a to z kolei doprowadziło do jego spotkania z właścicielem

sklepu z antykami panem Gruberem, który stał się jego przyjacielem i mentorem.

Jedna z pierwszych przygód przydarzyła się Paddingtonowi w pralni samoobsługowej. Nigdy nie wspomniałem pracującej tam pani, że w tym miejscu wydarzył się potop, bo była dość nieprzystępna i raczej nie byłaby zachwycona.

Powiedzieć, że Paddington czasem wpada w tarapaty, byłoby eufemizmem, ale państwo Brown nie mogą twierdzić, że nie zostali ostrzeżeni. „Wciąż mi się coś przydarza” – oznajmia na samym początku. – „Należę do tych niedźwiedzi, którym przytrafiają się rozmaite historie”.

Jedną z miłszych rzeczy dla pisarza jest to, że nigdy nie jest się samemu. Wymyślone postaci zawsze podróżują wraz z tobą, a w razie potrzeby natychmiast pojawiają się, by podać pomocną dłoń. Świadomość tego bardzo w życiu pomaga.

Uważam się za szczęściarza z tego powodu, że Paddington jest moim przyjacielem. To jak posiadanie wewnętrznego, stale przy mnie obecnego guru. Choć często miewa głowę w chmurach, twardo stąpa po ziemi, świetnie też odróżnia dobro od zła. Gdy mam jakiś problem, nierzadko zastanawiam się, jak on by sobie z tym poradził, i w myślach biorę pod uwagę jego rady.

Więc oto on na kolejnych stronach: Paddington tuż po rozpoczęciu swojego życia na poważnie.

Ci, którzy być może zechcą przeczytać najnowszą książeczkę, *Paddington tu i teraz*, odkrywają, że choć świat dokoła się zmienił, on pozostał sobą – zawsze tak samo uprzejmy, wiecznie optymistyczny, czasem oszołomiony, że my, ludzie, tworzymy tyle zasad i regulaminów, które według niego jedynie komplikują życie, zamiast je upraszczać.

To kolejna rzecz wyróżniająca naszych ulubionych bohaterów – nigdy się nie zmieniają. W tym tkwi ich urok i za to ich kochamy.

Ponieważ podczas długiej wyprawy z mrocznych zakątków Peru tak ważna była dla niego marmolada, Paddington nigdy się z nią nie rozstaje.

Nieco zazdroścę mu stylu życia. To, że mieszka z rodziną taką jak państwo Brown, oznacza, że nigdy nie musi martwić się o następny posiłek. Ma kilku bliskich przyjaciół, z którymi spotyka się, kiedy ma na to ochotę, a przede wszystkim ma swoje własne miejsce. Kiedy pewnego popołudnia oznajmia, że chciałby wcześniej udać się do swojego pokoju, aby zająć się rachunkami, nikt nie unosi w zdumieniu brwi. W dzisiejszych czasach i warunkach własne miejsce jest wyjątkowo cenną rzeczą, która nie przychodzi łatwo. On zaś ma go mnóstwo: wolny duch zjawiający się i znikający, kiedy najdzie go ochota.

W następnym życiu – jeśli istnieje – nie miałbym nic przeciwko byciu niedźwiedziem. Oczywiście pod warunkiem, że byłbym taki jak Paddington.

tlum. Marzena Dziewońska





Rozdział pierwszy

Proszę zaopiekować się tym niedźwiadkiem

PAŃSTWO BROWN po raz pierwszy ujrzeli Paddingtona na peronie stacji kolejowej. I właśnie to sprawiło, że Paddington otrzymał takie niezwykle jak na misia imię. Paddington bowiem jest nazwą stacji kolejowej w Londynie.

Państwo Brown przyszli na stację po córkę Judytę, która miała przyjechać ze szkoły do domu na wakacje. Był ciepły letni dzień, na dworcu zebrały się tłumy ludzi wyjeżdżających nad morze. Lokomotywy gwizdały, taksówki trąbiły, tragarze biegali, pokrzykując jeden na

drugiego, i w ogóle był taki hałas, że pan Brown, który pierwszy ujrzał niedźwiadka, musiał kilka razy powtórzyć żonie wiadomość o swym odkryciu, zanim zrozumiała, o co mu chodzi.

– Niedźwiedź? Na stacji? – spytała pani Brown, spoglądając na męża ze zdumieniem. – Co ty opowiadasz, Henryku! To niemożliwe!

Pan Brown poprawił okulary na nosie.

– A jednak – upierał się. – Widziałem go na własne oczy. O, tam, za workami z pocztą. Na głowie ma bardzo śmieszny kapelusz.

Nie czekając na odpowiedź żony, pan Brown wziął ją mocno pod ramię i zaczął się z nią przepychać przez tłum. Okrążyli wózek z czekoladą i herbatą, minęli kiosk z książkami i wąskim przejściem między stosami walizek przedostali się do biura rzeczy znalezionych.

– No proszę! – z dumą oznajmił pan Brown, wskazując w stronę ciemnego kąta magazynu. – A nie mówiłem!

Pani Brown spojrzała w kierunku wskazanym przez męża i w ciemnym kącie z trudem dostrzegła coś małego i kudłatego. Siedziało to na walizce i miało zawieszoną na szyi kartkę, na której coś napisano. Walizka była stara i bardzo zniszczona. Na jej boku ktoś napisał dużymi literami: BAGAŻ PODRĘCZNY. Pani Brown ścisnęła ramię męża.

– Och, Henryku! – zawołała. – Miałeś chyba rację. To jest niedźwiedź!

Przyjrzała się uważnie stworzeniu siedzącemu na walizce. Wyglądało ono na bardzo niezwykłego niedźwiedzia. Było brunatne, w brudnym odcieniu, a na głowie miało przedziwny kapelusz z szerokim rondem – śmieszny kapelusz, jak powiedział przed chwilą pan Brown. Spod ronda spozierała na panią Brown para dużych, okrągłych oczu.

Widząc, że w tej sytuacji wypada coś zrobić, niedźwiadek wstał i uprzejmie uchylił kapelusza, odsłaniając dwoje czarnych uszu.

– Dzień dobry – rzekł cicho i wyraźnie.

– Hm... dzień dobry – odparł pan Brown dość niepewnym głosem.

Nastała chwila ciszy.

Niedźwiedź obrzucił ich pytającym spojrzeniem.

– Czym mógłbym służyć? – zapytał.

Na twarzy pana Browna odmalowało się zakłopotanie.

– Eee... niczym. Hm... prawdę mówiąc, to myśmy się zastanawiali, czy nie moglibyśmy panu w czymś pomóc.

Pani Brown schyliła się.

– Jest pan bardzo małym niedźwiedziem – powiedziała.

Miś wypiął pierś.

– Jestem niezmiernie rzadko spotykanym okazem niedźwiedzia – oświadczył z wielką godnością. – Niewiele nas już zostało tam, skąd pochodzę – dodał.



– To znaczy gdzie? – spytała pani Brown.

Miś, zanim odpowiedział, bacznie się rozejrzył.

– Tam, w mrocznych ostępach Peru. Szczerze mówiąc, w ogóle nie powinno mnie tu być. Jestem pasażerem na gapę!

– Na gapę? – pan Brown zniżył głos i niespokojnie obejrzał się przez ramię. Wcale by się nie zdziwił, gdyby zobaczył, że za jego plecami stoi policjant z notesem i ołówkiem w ręce i skrzętnie wszystko notuje.

– Tak – przyznał niedźwiadek. – Wyemigrowałem, pan rozumie? – Oczy mu posmutniały. – Mieszkałem w Peru u ciotki Lucy, ale ciocia musiała pójść do domu dla emerytowanych niedźwiedzi.

– Nie powie pan chyba, że całą podróż z Ameryki Południowej odbył pan samotnie! – zawołał pan Brown.

Miś skinął głową.

– Ciocia Lucy zawsze mówiła, że chce, bym wyemigrował z Peru, jak tylko podrosnę. Dlatego właśnie nauczyła mnie mówić po angielsku.

– Ale jak pan radził sobie z jedzeniem? – spytała pani Brown. – Pewnie pan głodował.

Miś się schylił, otworzył walizkę kluczykiem, który – wraz z kartką – miał zawieszony na szyi, i wyjął ze środka prawie pusty, duży, szklany słoik.

– Jadłem marmoladę – oświadczył nie bez dumy. – Niedźwiedzie lubią marmoladę. Ukryłem się w łodzi ratunkowej.

– Ale co pan teraz będzie robił? – zapytał pan Brown. – Nie można przecież siedzieć na stacji Paddington i czekać na zmiłowanie boskie.

– Och, jakoś sobie poradzę... Jestem dobrej myśli.

Pochylił się, by zamknąć walizkę. Pani Brown zerknęła na kartkę wiszącą na szyi niedźwiadka. Było na niej napisane tylko tyle: PROSZĘ ZAOPIEKOWAĆ SIĘ TYM NIEDŹWIADKIEM. DZIĘKUJĘ.

Zwróciła się proszącym tonem do męża:

– Och, Henryku, co zrobimy z tym fantem? Nie można go tutaj zostawić. Nie wiadomo, co się z nim stanie. Londyn to wielkie miasto. Kto nie wie, dokąd się udać, jest zgubiony. Czy ten miś nie mógłby parę dni zatrzymać się u nas?

Pan Brown nie był przekonany.

– Ależ, moja droga Mary, nie możemy go wziąć z sobą... tak bez namysłu. Przecież...

– Przecież co? – w głosie pani Brown zabrzmiała stanowcza nuta. Spojrzała na niedźwiadka. – On jest bardzo miły. Byłby świetnym towarzyszem dla Jonatana i Judyty. Niechby pomieszkał u nas choć parę dni. Dzieci nigdy ci nie wybaczą, jak się dowiedzą, żeś go tu zostawił.





– Cała ta historia może nas narazić na grube nieprzyjemności – odparł pan Brown nie bez wahania. – Na pewno istnieją przepisy, które obowiązują w takich przypadkach. – Pochylił się nad misiem. – Czy zechciałby pan zatrzymać się w naszym domu? – zapytał. – To znaczy – szybko dodał, by nie urazić misia – jeśli nie ma pan innych planów.

Niedźwiadek podskoczył z radości, a kapelusz o mało nie spadł mu z głowy.

– Oooch, tak, bardzo chętnie. Ogromnie by mi to odpowiadało. Nie mam gdzie się udać, a tutaj wszyscy są tacy zabiegani.

– No, to sprawa załatwiona – stwierdziła pani Brown szybko, żeby mąż się nie rozmyślił. – A marmoladę może pan co dzień rano dostać na śniadanie i... – wysilała umysł, by dodać coś jeszcze, co mogą lubić niedźwiedzie.

– Co dzień? – miś zrobił taką minę, jakby własnym uszom nie wierzył. – W domu marmoladę jadłem tylko w wielkie święta. W najmroczniejszej części Peru marmolada jest bardzo drogim specjałem.

– No to od jutra co dzień rano będzie pan jadł marmoladę – zapewniła go pani Brown. – A miód w każdą niedzielę.

Na twarzy misia pojawił się wyraz zmartwienia.

– Czy to dużo będzie kosztowało? – spytał. – Widzi pani, z pieniędzmi nie jest u mnie najlepiej.

– Skądże znowu! Do głowy by nam nie przyszło za cokolwiek wystawiać panu rachunek. Chcielibyśmy uważać pana za członka naszej rodziny, prawda, Henryku?

Pani Brown spojrzała na męża, by ją poparł.

– Ależ naturalnie – rzekł pan Brown. – A swoją drogą, skoro wybiera się pan do nas, nie od rzeczy będzie, jeśli się sobie przedstawimy. Ta pani jest moją żoną, a nazywamy się Brown.

Niedźwiadek uprzejmie uniósł w górę kapelusz – dwa razy.

– Właściwie nie mam nazwiska – oświadczył. – Mam tylko peruwiańskie imię, którego tu nikt nie zrozumie.

– W takim razie będziemy musieli nadać panu jakieś angielskie imię – oświadczyła pani Brown. – To ogromnie uprości sprawę. – Rozejrzała się po stacji, jakby szukała natchnienia. – To musi być coś oryginalnego – powiedziała zamyślona.

Jakby w odpowiedzi stojąca przy jednym z peronów lokomotywa głośno gwizdnęła i wypuściła obłok pary.

– Już wiem! – zawołała pani Brown. – Znaleźliśmy pana na stacji Paddington, więc będzie się pan nazywał Paddington!

– Paddington! – miś powtórzył to słowo parę razy, żeby się upewnić, czy dobrze usłyszał. – To imię wydaje mi się nieco przydługie.

Najsłynniejsza opowieść o misiu Paddingtonie – teraz z pięknymi kolorowymi ilustracjami

Właśnie wtedy Paddington po raz pierwszy zobaczył tort urodzinowy. Jego oczy, zawsze duże i okrągłe, zrobiły się tak duże i okrągłe, że nawet pani Bird oblała się rumieńcem dumy.

– Specjalne uroczystości proszą się o specjalny – powiedziała i szybko poszła do jadalni. (...)

Istotnie, tort był wspaniały. Polany lukrem, z kremem i marmoladą w środku. Na wierzchu stała jedna świeczka i było napisane: PADDINGTONOWI Z NAJSERDECZNIEJSZYMI ŻYCZENIAMI W DNIU URODZIN – OD WSZYSTKICH.



Paddington już od 60 lat jest najlepszym przyjacielem dzieci z całego świata. Chyba każdy z nas ma misia w sercu! Życzę mu zatem, aby wciąż był dla czytelników wzorem tolerancji, uprzejmości i wytrwałości w dążeniu do celu.

ARTUR ŻMIJEWSKI

Kto jak kto, ale miłośnik kanapek z marmoladą musi lubić wszelkie okrągłości, także te urodzinowe! Paddingtonowi życzę, by pozostawał ulubionym misiem kolejnych pokoleń dzieci na całym świecie. I żeby przypominał dorosłym, kim jest tak naprawdę uchodźca – a może raczej: przychodźca – z różnych mrocznych zakątków świata.

MICHAŁ RUSINEK



Cena 49,90 zł

ISBN 978-83-240-5095-6



9 788324 050956 >

znak.com.pl
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY